

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Cena numeru 10 marek—miesięcznie 30 marek—z przesyłką pocztową 34 marki.

—= Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: =—

Przed tekstem na 1 stronie Mk. 30.  
Nekrologi i reklamy Mk. 10.

\*\*\*

W tekście Mk. 20.

\*\*

Ogłoszenia zwyczajne wiersz Mk. 20.  
Drobne ogłoszenia za wyraz mk. 5.

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 52.  
Rękopismów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą codziennie od 6—7 po połud.

W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej, wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.

## TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU W ŁOWICZU

płaci od sum lokowanych w Towarzystwie:

z rachunku bieżącego (na każde żądanie) 4%

z lokacji rocznej 6%

## Kupuję stare pianina i kasy ogniotrwałe.

Płacę najwyższe ceny. Stary Rynek № 6, Hotel Krakowski, m. № 4 od 11—1 i od 4—6

### Odpowiedź na artykuł p. t. „Krytyka stowarzyszeń łowickich”

Na zamieszczoną krytykę w № 30 „Łowiczania” mego artykułu w № 29 tegoż pisma odpowiadam.

Pan Jerzy Szeligowski przyznaje sam „że wiele stron życia stowarzyszeń Łowickich nadawałoby się do skrytykowania”, ale zarazem daje wskazówki mi, jaką krytyka powinna być. Wiem o tem zbyt dobrze p. S., ale wywody Szanownego Pana nie mają żadnej podstawy i brak racjonalnej logiki.

Zarzuca mi p. S., że pisałem „w tonie patetycznym, z lezką patriotyczną i tanią deklamacją, zakończoną wierszami”. Dziwię się bardzo, że styl mój p. S. nazywa patosem. Chciałby może Sz. p., abym pisał językiem brukowym, jak są pisane wszelkie krytyki w „Narodzie” albo w „Robotniku”. Pisanie zaś tego, co leży na sercu każdego Polaka, to u p. S., jest lezką patriotyczną z tanią deklamacją. Wierszy, poezji wogóle p. S. nie lubi, a przecież drogę nam prawdziwą w czasie naszej niewoli i dziś nawet wskazują wieszcz nasi.

Żąda następnie p. S., abym „pofatygował się dowiedzieć u źródła o stowarzyszeniach”, ale sam w swojej krytyce tego nie uczynił i zupełnie nie obronił działalności stowarzyszeń, a tylko pisze zdawkowo, „że to trochę naiwnie pisane, tanto nie warto zastanawiania się” i t. d.

Miałem na celu wskazać, jaką praca w stowarzyszeniach powinna być, a jaką jest.

Prócz tego wiem także dobrze o wszystkim, bo czerpałem ze źródeł. Bardzo się starał i trosz-

czy się dziś nawet p. Komorowski naczelnik więzienia, aby jaknajrychlej sprawę istnienia Patronatu przyspieszyć. Sam tego zrobić nie może, ponieważ nie jest prezesem, a dla prezesa nowoorganizującego się stowarzyszenia nie powinno być nowością, że wszelkie papiery w naszych ministerstwach mogą zbutwieć, więc obowiązkiem jest kłopotać się i starać się o przyspieszenie. Zresztą, można Patronat założyć, prowadzić, a zatwierdzenie przychodzi później. Zwykle tak się dzieje.

Smutno mi i dla całego Łowicza także, z jakiej przyczyny „Ziemianki” są w fazie likwidacji. Czyja wina? Chyba ta sama, którą wskazałem w swoim artykule. Dalej p. Szeligowski nawet nie pragnie zastanawiać się nad „naiwną” sprawą działalności „Związku Ludowo-Narodowego” i „Rozwoju”. Jestem członkiem tychże związków, ale nie w Łowiczu, prowadziłem kursa instruktorskie, jeździłem dużo—i wszędzie odbywają się stale zebrania co tydzień lub co 2 tygodnie, prócz tego są urządzone wiece dla uświadamiania ogółu, ale tego w Łowiczu niema. Czyja wina? Ludowcy i thugutowcy mają wiece, urządzają liczne zebrania po wsiach nawet, tymczasem prezes okręgowy Związku Ludowo-Narodowego nie zatroszczy się choćby sprowadzeniem prelegentów.

To samo można powiedzieć i o „Rozwoju”.

Następnie pragnie p. S. abym zaprzął się do pracy w Łowiczu. Owszem, ale chciałbym pracować

wać samodzielnie, jak i ci—wszyscy młodszy, którzy stoją na miernych szczeblach, a nie być tylko zbieraczem zasług i pochwała dla jakiegoś potentata.

Nie jest to pycha lub egoizm. O, nie!

Tylko zasługa i chluba (ale bez podziału) należy się osobiście temu,—kto pracuje dla dobra ogólnego. Nakoniec chce p. Jerzy Szeligowski, abym „odkrył przyłbicę“ i ujawnił swoje nazwisko; mało z tem nazywa mnie nawet „zamaskowanym“, a dalej, że „nikt nie zechce dłużej z ukrywającym się za węglem rozmawiać“. Panie S.—czy to trochę nie za ostro? Czy Sz. P. idzie wzorem krytyków „Rebetnika“!?

Jeżeli nie, to w takim razie p. S. zapomniał o zwyczaju dziennikarzy i publicystów. A może Sz. P. pragnie też, aby ujawnił swoje nazwisko „Mii“ z Gazety Porannej, „Miro“ z Łowiczana i t. d.?

Czy to jest nowością dla p. S., że często piszą publicyści, krytykują, a nawet chłoszczą wpisami pod pseudonimem, ażeby móc swobodniej obserwować życie społeczne, a nie być głupio napaśowanym przez ludzi, którzy tylko chcą na papierze figurować, jako działacze społeczni. Nie idzie tutaj o moją osobę, ale o sprawę ogólną. Opinji publicznej nie zawsze chodzi o autora, a tylko o trafność i dobitność rozsądną zapatrywań.

Niezmiernie zaś ubolewam, że sprawa niniejsza nie z mojej winy przybrała charakter sprawy osobistej, a nie publicznej. Występuję pod pseudonimem „Jog“—panie S. nie pierwszy raz, ale od początku mej działalności (w „Łowiczanie“ umieszczam artykuły od pewnego czasu tylko), i nie życzę sobie nadal zmieniać swego „nazwiska“.

W końcu „któż u nas wśród piszących nie jest krytykiem, począwszy od ucznia, drukującego pierwsze swe ćwiczenia literackie w pismach, kokietujących młodzież niedouczonej, aż do wytrawnego literata, który zęby zjadł na ogryzaniu pióra? Wszyscy krytykują wszystkich“. (Struve) Więc i ja skrytykowałem. Zdaje mi się trafnie, a to mi zawsze wolno. Sapienti sat!

Jog.

ROMAN KLUGE.

## Pierwsza wycieczka Krajoznawcza na Pomorze i Poznańskie uczniów gimnazjum państwowego im. Ks. J. Poniatowskiego w Łowiczu. (ciąg dalszy)

Po przybyciu do Gdańska, chłopcy zatrzymali się na peronie dworca głównego pod opieką p. Nasterskiego. Pan Starschedel wraz ze mną poszedł do polskiej dyrekcji kolejowej. Z trudnością wydostaliśmy się z labiryntu tuneli i korytarzy na ulicę. Polska dyrekcja kolejowa w Gdańsku zajmuje wspaniałe olbrzymie budynki, w których mieszczą się biura różnych wydziałów. Wydziały te ulokowano w stu kilkudziesięciu ubikacjach. W każdym urzędzie szef i podwładni urzędnicy. Kolega Starschedel miał list polecający do p. Z.

Po długich korowodach dotarliśmy do biura p. Z. i nie zastaliśmy go; wyjechał. Chodziło nam o pewne ułatwienie w wyznaczeniu oddzielnego wagonu, przenocowanie na stacji kolejowej lub w wagonie i t. p. Dowiedzieliśmy się, że dyrekcja polska niema żadnego wpływu, na dyrekcję Gdańską ani też nie jest z nią w kontakcie. Ma nastąpić porozumienie dopiero w przyszłości. O uzyskaniu jakich bądź ulg. lub ułatwień nie może być m. wy. Opuszczamy dyrekcję polską rozczarowani. Mimowolnie rzuca się pytanie: poco oni tu siedzą?

Przychodzimy na dworzec. Nie puszczają nas na peron. Po sprawdzeniu dokumentów, które odbywało się dość długo, bo musiano szukać tłumacza, wydostajemy się wreszcie na peron. Chłopcy zniecierpliwieni wyczekiwali naszego powrotu. Zdolali popsuć leżącą na chodniku drabinę (półmali szczeble), narazili się kilku Niemcom, którzy nie żalowali przezwisk, polnische schwein“ i t. p. „Idziemy!“ daje rozkaz p. Starschedel. Chłopcy zabierają plecaki, kociol, worek z ryżem i t. p. ba

## WRAŻENIA Z PODRÓŻY.

### VI.

Półwysep Hel, 27 czerwca.

Najbliższą Pucka, nęcącą mnie ku sobie, miejscowością był naturalnie półw. Hel, ta, jak mówią rybacy, ręka kładąca się na morze i jakoby i tę część Kaszub w posiadanie biorąca, Hel, owe „Rybaki“, prastare gniazdo licznych rodów rybackich.

Siedmiokilometrową przestrzeń, dzielącą Puck od nasady półwyspu, przebyliśmy łodzią żaglową przez zafokę pucką przy sprzyjającym, choć dość silnym wietrze, w niespełna pięć kwadransów. Nie próbuję nawet nieudolnymi słowami opisać tych przemilych wrażeń, jakich się doznaje jadąc łodzią po wzburzonych falach morskich, trzeba to przeżyć samemu, by duszą wrażliwą odczuć całą potęgę rokoszy i te uczucia zamknąć w skarbnicy serca, jak w świętem tabernaculum!

Przebywszy pieszo najwyższy w tem miejscu półwysep, minawszy głębokie zwaly lotnego piasku lasek sosnowy, poprzecinany licznymi jamami, czyli po kaszubsku „depkami“ wydostajemy się na drugi brzeg, gdzie już oczom naszym jawi się pełne morze, wielki, potężny Bałtyk w całej swej grozie, w całym majestacie!

Dopiero pełne morze daje pełnię wrażeń! Tu widzi się ten, zda się, bezkresny, okiem nie objęty przestwór wodny, tu pierś ci się mimowoli rozszerza i z chciwością wchłaniaasz w siebie to najczystsze w świecie powietrze i czujesz jak ono cię odświeża, umacnia... Morze mieni się barwami od jasnego seledynu, poprzez szmaragdy, aż do najciemniejszego szafiru, powietrze zda się spokojne, wiatru, ani śladu, a jednak wciąż widzisz falujące i o brzeg bijące wody. One to są biciem pulsu w żywym ciele wszechświata i biada światu, gdyby morza bodaj przez tydzień się nie poruszały, ludzie podusiłby się w zgęszczonym powietrzu.

A dopiero gdy ponad morzem wichry zawieją, gdy te bałwany morskie poruszone siłą żywiołową, a pianą jakby białymi piuropuszcami zdobne huczące rykiem złowrogim, poczną wściekle rzucać się na brzeg morski! Odstępuj wtenczas co rychlej od brzegu, gdyż woda porwie cię w swe ponure odmęty! Jak te bałwany pienią się, jak złowrogo uderzają o siebie jak strand dalej a dalej zalewają, by za chwilę spłynąć ponownie do morza! Perpetuum mobile! Godzinami przyglądać się można tej dzikiej grze żywiołu morskiego, a nigdy wzroku nie nasycisz, toń bowiem morska siłą magnetyczną ciągnie cię ku sobie, czujesz całą grozę tego wielkiego morza, a jednak duszą rwiesz się ku niemu!

gaze. Idziemy. Na tablicy przed nami widnieje napis: „Komenda kolejowa polska“. Wchodzimy do komendy w celu informacji i złożenia bagaży na przechowanie. Oficer-polak uprzejmie udziela wskazówek, ale bagaży nie przyjmuje.

„Niemcy posądziliby nas, że przetrzymujemy szmugel, lub uprawiamy jakieś nieczyste sprawy,“ odpowiada dyżurny oficer. Przechodzimy na dworzec. Oddajemy bagaże i plecaki do przechowalni kolejowej. Opłata niewielka, 1 mk. niemiecka (polskich 25 mk.) Na kolejach polskich placiliśmy 4 mk. Ponieważ oddaliśmy na przechowanie 35 sztuk, więc przyjemność ta kosztowała nas 800 mk. (na kolejach polskich kosztowałyby tylko 140 mk.) Ta okoliczność dała nam przedsmak drożyzny w Gdańsku. Powstrzymało to nasze apetyty na jaki bądź posiłek w restauracjach lub kawiarniach i kupno choćby pocztówek pamiątkowych.

Po wyjściu na ulicę jeden ze starszych uczniów robi uwagę: „Chłopcy, nie kupujmy nic od szwabów, kiedy tak nisko cenią nasze marki.“ Dotrzymali słowa. Od rana do godz. 5 nie kupili nic do jedzenia, 4ch tylko skusiło się na wiśnie, które sprzedawano po 5 marki 4t (69 mk. polskich.)

Na ulicach spoglądano na nas podejrzliwie, z niechęcią, z nienawiścią teutońską. Razily przechodniów rogatywki chłopców i polskie orzelki. Nie oszczędzono nam na każdym kroku przewisk i szykan. Kiedy p Starschedel zwrócił się po niemiecku po informację do policjanta, ten w grubiański sposób odpowiedział, że nic nie wie, żeby mu nie zwracać głowy. Ten postępek funkcjonariuszy porządku publicznego oburzył nas do głębi.

Szczęśliwie natrafiliśmy na polaka, mówiącego po niemiecku, który poinformował nas, jak się dostać do portu. Wkrótce byliśmy u celu. Widzimy rzekę dość szeroką i pogłębiającą. Jest to Matława, która też wpada do Wisły Gdańskiej (Leniwka), Na Wiśle przy brzegu stoją dwa olbrzymie okręty o 4-ch kominach. Pierwszy raz widzimy te olbrzymie morskie, zakute w stal. Koło okrętów uwijają

się małe statki i łodzie motorowe, żaglówki, szalupy i t. p. Pomiędzy jednym brzegiem a drugim kursują niewielkie statki, które przewożą pasażerów. Po krótkim wypoczynku na ławce, wracamy do miasta. „Co, wy poloki, co tu robzita?“ Zapytuje nas jeden ze starych robotników, pracujących przy poprawianiu parkanu. Chłopcy zatrzymują się i zasypują pytaniami staruszka. Pierwszy raz słyszą na tej wyspie niemieczyny mowę polską. Staruszek rozpromieniony chętnie gawędzi. Jego towarzysz również wtrąca się do rozmowy. „A co, nie prześladują Was Niemcy; trzymajcie się gromady, bo was pobiją. Nie mówcie tak głośno, bo przez parkan kto usłyszy; no idźta z Bogiem, nie mamy czasu“, skłonił się staruszek i zaczął kielnią gladzić mur. „Zostajcie z Bogiem, do widzenia, czołem“ wołają chłopcy. Podążamy dalej. Po drodze spotykamy staruszkę z koszem. P. Starschedel pyta, którym tramwajem można dojechać do morza, do portu. Staruszka stawia koszt i chętnie ułatwia nam orientację. Przystaje jakiś jegomość i usłużnie doprowadza nas do miejsca, skąd wsiadamy do tramwaju i jedziemy nad samym brzegiem Leniwki do jej ujścia, do morza.

Tramwaje drogie 1 mk. niemiecka (25 mk. polskie.) Tramwaj skręca w boczną ulicę; wysiadamy i kilka metrów idziemy wąską uliczką do portu. Wychodzimy na szeroki brukowany bulwar. W porcie stoją statki, łodzie, i olbrzymi okręt francuski, mający około 300 metr. długości i 15—20 metr. wysokości. Stał na kotwicy i wyładowywano z niego zboże za pomocą elewatorów. Maszerujemy w stronę morza. Grupki robotników, spotykanych po drodze, zaczepiają nas, przybierają groźną postawę, chłopcy grupują się koło przewodników w obawie napadu. Na wymysły odpowiadamy milczeniem, co jeszcze bardziej drażni prusaków, a może zniemczalych Kaszubów.

„Morze! proszę pana, widać morze!“ wołają chłopcy i biegną w stronę latarni morskiej. Zatrzymujemy się koło pierwszej latarni, gdyż do morza

Sam półwysep Hel, liczący 6 mil długości, zamieszkały przez kaszubów rybaków, miłem i zacisznym jest ustroniem. Przed XVI wiekiem półwysep nie był tak jednolitym jak dzisiaj. Na ówczesnej mapie przedstawia się on jako cały szereg małych wysepów, pomiędzy którymi przepływało morze. Przerwy te, zamulane z biegiem lat piaskami naniesionymi przez morze, stopniowo malały, aż zrównane z lądem połączyły się z sobą i utworzyły istniejący w dzisiejszej formie półwysep. Ślady tych przerw dziś jeszcze można odnaleźć w dość licznych dolach, ciągnących się przez szerokość półwyspu od wielkiego do małego morza (zatoki puckiej,) a pokrytych bujną trawą. Są to właśnie owe wspomniane przezemnie wyżej „depki“. Geologicznym podłożem półwyspu jest czysty piasek, w pewnych tylko znikomych częściach znajdują się torfowiska. Podłoże całe naniesione zostało wodami Wisły, która wiodła ku morzu wielkie zapasy piasku, drzewa, mułu, słowem różnych osadów, czyli t. zw. sedymentów. Twierdzić więc można, iż jak nierzeja Kuryjska (Nehring) jest utworem opadów Niemna, nierzeja fryska utworem Preglu i Notagu, tak półwysep Hel jest utworem Wisły.

Flora i fauna półwyspu przedstawiają się na ogół mizernie, jedynie na przestrzeniach o podłożu torfiastem można napotkać nieco bujniejszą roślinność. Na całej swej przestrzeni półwysep posiada

zaledwie pięć wioszek rybackich: Ceynowa (w narzeczcu ludowym nazwana Chalupy,) Kusfeld, Jastarnia, Bór i Hel. Pierwsze cztery są to wioski polskie, katolickie, Hel zaś wieś typowa niemiecko-luterańska. Domki rybackie, pobudowane z drzewa i cegły, wznoszą się na małych pagórkach, ubezpieczających je przed zalewem.

O półwyspie można by napisać cały traktat, o życiu rybaków, ich chatach, strojach, obyczajach,—ponieważ jednak nie jest to w tej chwili mem zadaniem, przytem nie chcąc mych ulotnych „Wrażeń“ rozciągać do rozmiarów tasiemcówych, kończę me wspomnienia z nad siniego Bałtyku przytoczeniem pięknego wiersza kaszubskiego poety Wosia Budzysza p. t. „Teskniączka“

Nijak cę nimogę zabôczec  
 Biędny kraju mój, drôdził  
 Dôwno, ju dôwno jem od-cę prêcz,  
 W twojê ju nie-wrôcê prôdzi.  
 Chocy tu wkoło wesoly świat  
 Słodkô muzêka zwôni  
 Co mnie tam cêdzy, pôchniacy kjat,  
 Ciedê mnie teskniączka goni.  
 Góni mnie zawdê ob-dzên i noc  
 Borów rzêwliwy szum,—  
 Z polów gdz-as wołô głosów mnie moc:  
 Chadê-zê, chadê do dóm.

Mi o, c. d. n.

jeszcze daleko; na pustkowiu mogliby nam Niemcy skórę obić. Widzimy na horyzoncie niebieską smugę, odciętą od błękitu nieba. Biela się na niej spienione fale, kołyszą się i płyną, płyną bez końca do brzegu. Ponad morzem na tle błękitu unoszą się śnieżnopyóre mewy i rybitwy, upatrując zeru. Fale bez końca szumią jakby nucając dziwną kołysankę, kojącą nerwy i usposabiającą nas do snu po przebytych trudach podróży.

(d. c. n.)

## Ze Straży Ogniowej.

W dniu 17 b. m. odbyło się Ogólne Zebranie Straży Ogniowej Ochotniczej w Łowiczu.

Na przewodniczącego powołano p. Stanisława Wilkoszewskiego i na sekretarza p. M. Galkiewicza. Obecnych na sali członków straży czynnej było 50-ciu, przy ogólnej abstynencji pp. członków popierających t. j. obywateli miejskich, gdyż oprócz p. Jarzyńskiego nikogo więcej nie było. Fakt ten wskazuje, że ogół mieszkańców nie zdaje sobie zupełnie sprawy z ważności istnienia i rozwoju instytucji. Mielśmy w swoim czasie nawet przedstawienie amatorskie, na które n. b. Łowicz nie przyszedł. Strażacy czynni zdają sobie z tego sprawę i tylko miłość bliźniego powstrzymuje ich od złożenia mundurów, żądają jednak, jeżeli już nie pomocy, to chociaż poparcia moralnego od tych, którzy winni się do tego poczuwać.

W nagrodę zasług jakie położyli dla Straży pp. Emil Balcer, Jakob Wasilewski, Maksymiljan Galkiewicz, Aleksander Niebudek i Leon Gołębiowski, Ogólne Zebranie nadało im tytuł członków honorowych.

Na miejsce ustępujących 3-ch członków Zarządu, powołano 3-ch nowych, a mianowicie: pp. Józefa Komara, Maksymiljana Galkiewicza i Maksymiljana Hartwiga, obecny Zarząd zatem stanowić będą: pp. L. Gołębiowski, J. Gierasiewicz, Al. Niebudek gospodarz, Stan. Klejna—naczelnik, J. Wasilewski M. Galkiewicz, M. Hartwig, Józef Komar, Emil Balcer.

Składki członkowskie (strażaków) podwyższono do mk. 50 i popierających do 200 mk. rocznie.

W końcu uchwalono zwrócić się do Magistratu o stałe subsydjum rocznie w wysokości mk. 500.000, które drogą przymusowego rozkładu powinno być ściągnięte ze wszystkich mieszkańców miasta, w zamian dotychczasowych składek pp. właścicieli domów.

Pan Stanisław Wilkoszewski złożył mk. 1000 i p. Wl. Jarzyński mk. 500, na Straz—jako członkowie popierający.

Gdyby i wielu innych zechciało pójść ich śladem, to egzystencja Straży byłaby zapewniona.

Po wyczerpaniu porządku dziennego posiedzenie zamknięto. M.

## Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę o umieszczenie tych kilku słów w mojej sprawie osobistej, gdyż sądzę, że przy dobrej woli można by ją rozpatrzyć rozległej i, przy pominięciu tego wszystkiego, co może nosić charakter tylko osobisty, znaleźć i inne strony, może i b. doniosłego znaczenia dla ogółu.

Przed 2 miesiącami byłem u p. Bronikowskiej, wychowawczynie tutejszego żeńskiego gimnazjum, z prośbą, aby dopuszczono w tym roku siostrę moją do egzaminów i, w razie pomyślnego wyniku, przyjęto do klasy 3ej. Otrzymałem odpowiedź, że tego się zrobić nie da, że względu na brak miejsc, a na moją uwagę, że odmowa ta spotyka mnie już poraz wtóry (o umieszczenie siostry w tutejszym gimnazjum starałem się już w roku ubiegłym) pani Bronikowska zdobyła się tylko na jedyną odpowiedź, że... „nie da się nic zrobić i gdyby prośbę moją można było uwzględnić, to zrobiła by to przez wzgląd na państwa K. z którymi łączy ją stara znajomość, a mnie pokrewieństwo. Widząc, że nic nie wskóram, ośmieliłem się zaznaczyć, że przyjmowanie chcących się uczyć dzieci do szkół nie może być zależnym od stosunków, jakie łączy personel wychowawczy z petentem, że zadaniem tych, którzy poświęcili się szkolnictwu jest intensywna praca, mająca na celu uprzystępnienie nauki dla jaknajszerszego ogółu i, że ja, jako oficer i kawaler orderu *Virtuti Militari*, jeśli i mogę korzystać z jakichkolwiek przywilejów, to w każdym bądź razie tylko z tych, które wojskowemu, z racji jego zasług, przyznaje Państwo, a nie ustosunkowanie osobiste.

Rozumie się, naraziłem się na srogi gniew, gdyż powiedziano mi, że ze mną nie będzie się mówić o tem, ba, nawet gorzej, bo i z żoną moją, która ośmieliła się nazajutrz pójść w tej samej sprawie do przełożonej gimnazjum pani Twierdzińskiej, również rozmawiać nie chciało, zbywając ją tylko dość impertynencko radą, aby się skarżyć do Ministerstwa. Otóż tak się przedstawia sprawa w ramach prawie że osobistych stosunków. Nie wchodząc jednak w to, czy w gimnazjum znalazło by się jeszcze jakieś miejsce wolne czy też nie, muszę podzielić się tymi spostrzeżeniami, jakie mimowoli nasunęły mi się podczas zetknięcia się mego z władzami szkolnemi, a przedewszystkiem zaznaczę, że doniosłość oświaty dla Państwa rozumie każdy inteligentny człowiek i jestem pewien, że każdy przyzna, że traktować szkolnictwa z punktu widzenia tylko urzędniczego nie wolno. Trzeba więc powiedzieć sobie, że wszelkie stanowiska, a tymbardziej w dziedzinie szkolnictwa nie są środkami bytowania, lecz polem, na którym można rozwinąć swą inicjatywę; trzeba wiedzieć, że większość rodziców i opiekunów dzieci muszą toczyć ciężką walkę o byt materialny i że, skazani na samoradność w kierunku wychowania swych dzieci, spełnią swe zadania niedostatecznie, a może nawet źle. Wreszcie, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że personel wychowawczy każdego zakładu naukowego pełni właśnie tę zaszczytną misję wychowywania dzieci na dzielnych członków społeczeństwa i odtrącanie garnącego się do nauki dziecka lub nawet bierne odniesienie się do jego prośby jest smutnym objawem niezrozumienia swego zadania lub też rządzenia się swymi osobistymi względami.

Bardzo mi przykro, że spostrzeżenia te zrobiłem w rodzinnym mi grodzie, lecz wyniki pracy oświatowej, chociażby w kierunku upowszechniania nauki, są tak nikłe, że wymagają szerszego zainteresowania się a może i udzielenia energiczniejszej pomocy ze strony społeczeństwa.

Bo, czyż mam sądzić, że Państwo polskie nie jest w stanie dać tę odrobinę nauki, o jaką go dziecko prosi? Czyż nauka zawsze będzie zależną od rozmiarów gmachu szkolnego i ilości znajdujących się w nim ławek szkolnych? Nie, raczej są-

dzień należy, że brak nam ludzi umiejących, ba, nawet boję się że gorzej, bo chcących pracować; brak nam głębszego zainteresowania się sprawami szkolnictwa; wreszcie brak nam zrozumienia zadań, jakie wykonać winniśmy, chcąc przyczynić się do odrodzenia Polski takiej, o jakiej marzyliśmy, będąc jeszcze pod jarzmem państw obcych.

Niezależnie od tego, muszę jeszcze dodać, że stykając się stale z niższą pod względem umysłowego rozwoju warstwą społeczeństwa polskiego, zauważyłem, że analfabetyzm wśród niej jest prawie, że powszechny. Trudno więc przypuszczać, że ludzie tej warstwy rozumnie spełnią zadanie wychowania swych dzieci, i uzasadnioną musi być obawa, że jeśli szkolnictwo polskie nie udzieli im pomocy w tej pracy, to ciemnota długie jeszcze lata, a może i wieki, w Polsce gnieździć się będzie.

*Aleksander Petelewicz.*

w Łowiczu 19 lipca 1921.

## *Panu S. Wł. Maciszewskiemu.*

Dzisiaj ten zbędny, który w czasie burzy  
Przed błyskawicą trwożne oko mruży,  
W którego oku niemęska łza błyszczy,  
Gdy swoje gniazdo zobaczył wśród zgliszczy  
I gdy płomienne szaleją pioruny,  
Targa płacziwej swojej duszy struny.

Dzisiaj ten potrzebny, co umie z pogardą  
Patrząc na zgliszczą i wzniesionem czołem,  
Do walki stawać z szalonym żywiołem  
I nie ustąpić, i w miejscu stać hardo!  
Co z kataklizmów groźnego koliska  
Niechybnej śmierci swe wezwanie ciska.

Gdy tacy dzisiaj do szeregu staną,  
W ich sercach znajdziesz tę krynicę żywą,  
Z której wolności czerpać będziesz żniwo,  
Którzy Ojczyznę, letargiem znękaną,  
Ku słońcu dźwigną i będą jej strażą  
I zcić ją wrogom na przyszłość rozkażą.  
Żyrardów 1 7 21 r.

*Tadeusz Oksza-Grabowski.*

## KRONIKA MIEJSCOWA.

### Kalendarzyk.

*Piątek* † Marty P. Olawa Kr. M.  
*Sobota* Julitty i Donatyli M. m.  
*Niedziela* Ignacego Loyoli W.  
*Pomedziatek* Piotra Apostoła w Okowach.  
*Wtorek* N. M. P. Aniel., Stefana P. M.  
*Sroda* Znal. relikwi św. Szczepana.  
*Czwartek* Dominika W., Arystarch M.

Wschód słońca o g. 4 m, 24 zachód g. 7 m. 47.

— **Zabawa w Arkadji** W dniu 31-m lipca r. b. odbędzie się w Arkadji zabawa połączona z loterią fantową, urządzeniem której zajmuje się komenda miejscowej Policji powiatu Łowickiego. Z czystego dochodu 20% przeznaczono na Górny Śląsk.

Pomiędzy innymi atrakcjami odbędą się wyścigi na rowerach, udział w których przyjmować mogą osoby zamieszkałe w pow. Łowickim.

— **Chąšno.** W dniu 1 maja r. b. w majątku Chąšno popełnione zostało morderstwo. Kowal

folwarczny Antoni Milewski został zamordowany za pomocą siekiery. Posądzony o to zabójstwo Jan Milewski, głuchoniemy, syn zamordowanego, został aresztowany i osadzony w więzieniu w Łowiczu.

— **Ankieta w sprawie unarodowienia miast w Polsce.** Redakcja tygodnika „Rozwój” (Warszawa, Żórawia 2) w № 25 im ogłasza ankietę pod powyższym tytułem. Chodzi o zebranie możliwie dokładnego i obfitego materiału, odtwarzającego stosunki ludnościowe, stan kulturalny, handlowy, przemysłowo-rzemieślniczy, oraz stopień zażydzenia tych dziedzin—we wszystkich miastach i miasteczkach Rzeczypospolitej.

Taki obraz zażydzenia naszego kraju pozwoli nam zorientować się, gdzie i z jaką akcją ratunkową iść należy i pozwoli organizować rozproszone siły polskie.

Tygodnik „Rozwój”, zdając sobie sprawę z trudności przeprowadzenia takiego wyczerpującego studjum o miastach polskich, odwołuje się do wszystkich stowarzyszeń i związków, aby porozumiewszy się między sobą, podjęły się zebrania materiałów w swoich miastach.

Tylko drogą planowego i wspólnego wysiłku zdołamy wyzwolić nasze życie społeczne, kulturalne i ekonomiczne z rąk żywiołów obcych.

Po blankiety ankietowe zwracać się należy do redakcji „Rozwoju”—Warszawa, Żórawia 2.

— **Z Nieborowa.** W dniu 16 b. m. we wsi Nieborowie z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar. Pastwą ognia padły zagrody Staszewskiego Józefa i Kozłowskiego Jana oraz dom parafjalny w Nieborowie. Dom parafjalny już drugi raz prawie w ciągu roku, gdyż ostatni pożar miał miejsce 24/15, 20 roku.

— **Zguba.** P. Jan Sopoćko z Bolimowa złożył za pośrednictwem Ks. Wikarego Wacława Kunerta i p. Komorowskiego, naczelnika więzienia—których spotkał na szosie Bolimowskiej znalezionej na tejże szosie torebkę damską, popielatą z pewną kwotą pieniędzy. Właścicielka po udowodnieniu zgubę może odebrać w redakcji.

— **Z poczty.** W urzędach pocztowych Lunna powiatu Grodzieńskiego, Kuczbork powiatu Mławskiego i agencji Milanówek powiatu Błońskiego, zaprowadzono służbę telegraficzno—telefoniczną.

— „**Miljonówka**”. W dniu 23 lipca r. b. wylosowano Nr. 0.168.375.

— **Strajk pracowników sądowych.** Pracownicy sądowi w myśl uchwały VI zjazdu delegatów sądowych b. Kongresówki i kresów urządzili w dniu 26 b. m. jednodniowy strajk demonstracyjny, aby zwrócić uwagę rządu na konieczność poprawy bytu.

Strajk był wyrazem rozprawy z powodu niesłychanie trudnych warunków materialnych, w jakich znajdują się pracownicy sądowi.

Wobec tego, że strajkowali wszyscy pracownicy, posiedzeń w Sądzie Okręgowym w Łowiczu w dniu tym nie było, a w Sądzie Pokoju II o Okręgu załatwiano tylko 3 sprawy, resztę zaś odłożono.

— **Z Kolegijaty.** Z powodu ustąpienia Prepozyta Kolegijaty z dotychczasowego stanowiska dla służenia ważniejszym zadaniom kościelnym w nowo utworzonej diecezji Łódzkiej, wykonany został dla Kolegijaty portret Ks. kanonika Dr. Jana Bączka przez p. profesora A. Krawczyka. Utalentowany artysta-malarz dał Kolegijacie Łowickiej dzieło znakomite, wykończony, które nie tylko świadczyło o wysokim wyrobieniu autora, ale też piękną stanowić będzie pamiątkę naszej świątyni.

Niezależnie od tego p. Krawczyk wykonał już kilkanaście portretów obywateli naszego grodu, a na ukończeniu jest portret ks. Tomasza Lipeckiego.

— **Katastrofa samochodowa i zawalenie się mostu.** W dniu 27 b. m. o godzinie 2-iej po południu samochód p. M. Niemiryca, naładowany zbożem wjechał na most miejski przy ulicy Mostowej od strony Korabki i zaraz przy wjeździe uległ fatalnemu wypadkowi.

Pod ciężarem samochodu i ładunku most zarwał się i samochód wraz z ładunkiem wpadł do rzeki. Jadący na samochodzie funkcjonariusze p. Niemiryca, oprócz drobnych potłuczeń, wyszli z opresji cało.

— **Delegacja Łowicka w sprawie przeniesienia Sądu Okręgowego.** Jak wiadomo Rada ministrów ze względów oszczędnościowych pod naciskiem Sejmu, postanowiła skasować między innymi Sąd Okręgowy w Łowiczu. Delegacja w osobach burmistrza miasta Stanisławskiego, posła ziemi łowickiej Teofila Kurczaka, Franciszka Trawińskiego i członka Sejmiku Mateusza Kaźmierskiego była przyjęta przez Ministra Sprawiedliwości w dniu 28 lipca, przyczem p. Minister oświadczył, że uchwała Rady Ministrów w powyższej sprawie już zapadła i zmieniona być może tylko przy nadzwyczajnych okolicznościach. Pan Minister niezmiernie się zdziwił, że społeczeństwo miejscowe nie zostało powiadomione przez ciało samorządowe o tak ważnych projektach rządu i w tak ważnej sprawie nie wypowiedziało się.

## QUIRY.

**Na Górnoślązaków.** Guzek Antoni za niezameldowanie się w P. K. U. mk 100. Józef Rześny za niezameldowanie się w P. K. U. mk. 100. Jan Stanisławski za niezameldowanie się w P. K. U. mk. 100. Wojciech Kamiński mk. 600. Józef Liwarski z Urzecza mk. 1000.

**Na biedne dzieci.** Szlama Krell 500.

**Na Czerwony Krzyż.** Od sędziego 2-go Okręgu Sądu Pokoju w Łowiczu S. Zaleskiego z pogodzonych spraw karnych w Lipcu r. b. mk. 1440.

**Na kolonje letnie.** Emil Balcer, wobec tego, że nikt się nie zgłosił po odbiór znalezionych przeze mnie pieniędzy w sklepie moim, mimo ogłoszeń w „Łowiczanie“, składam mk. 2000.

**Na jeńców i zaktadników powracających z Rosji.** Franciszek Zawadzki, prof. Seminarjum, mk. 500.

**Na Szkołę Doksztatjącą.** Olga Bronikowska mk. 100.

**Na nędzę wyjątkową.** Olga Bronikowska mk. 58

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Uczestnikowi wycieczki Cetes z Retek.* W najbliższym czasie wydrukujemy.

## Ogłoszenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż Wydział Powiatowy Sejmiku Łowickiego sprzedaje z publicznej licytacji w Skierniewicach na Czerwonce, znajdujące się tam następujące objekty: 2 szopy i 1 kłoc długości około 10 metrów.

Licytacja odbędzie się w czwartek dnia 4 sierpnia 1921 r o godzinie 10 rano.

Przewodniczący Wydziału  
Starosta: w z. J. Emeryk.

Redaktor i Drukawca Mieczysław Szajding.

## OKAZYJNIE. do sprzedania.

2 starożytne obrazy na kanwie w ramach złoconych za szkłem z galerji Księżnej Barjatyńskiej, album artystek warszawskich, książki biblioteczne i marki do gier roznokolorowe ze słoniowej kości. Obejrzeć można w Księgarni.

## OBUWIE NOWE

ma ten, kto stale używa  
znanej  
WYPRÓBOWANEJ PASTY



Warszawa - Nowiniarska 12.  
Tel. 144-01. 10-9

Wyszła z druku powieść  
K. Rybackiego (Jeńca z Dänholmu)  
p. t.

## Księżanka Zocha

Osnuta na tle życia

Łowicza i włościan  
Księstwa Łowickiego

nabywać można we wszystkich księgarniach.  
Cena Mk. 140.

## Kursa Handlowe

roczne żeńskie; roczne i półroczne mieszane

## Prof. SEKUŁOWICZA

oraz kursa stenografji, pisania na maszynach. Stenografja zamiejscowym listownie.

Warszawa, Żórawia 42. 12-3

Kwaśniewska Stanisława, zgubita paszport wydany przez władze polskie 4907-1-1

Druk K. Rybackiego w Łowiczu.